



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce 1/2 dolara
W Niemczech 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Pożar w Zakładzie wych. w Miejscu Piastowem.

Kłeska pożaru nawiedziła zakład wychowawczy dzieci ubogich i opuszczonych w Miejscu Piastowem dnia 3. lipca po godzinie 1. w nocy. Ogień powstał z niewiadomej przyczyny i przypalił zakład o stratę kilkadziesiąt tysięcy koron. Spaliły się sypialnie stu najdrobniejszych chłopców z ich pościelą, łózkami i ubraniami, jadalnia na 250 osób, przyległa kuchnia i piekarnia. Nadto spaliły się zapasy i materiały prawie wszystkich warsztatów zakładowych. Dzieci utrzymuje Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” z pracy własnych rąk i datków płynących od członków wspierających Towarzystwa i od szlachetnych dobrodziejów. Zakład znajduje się tedy obecnie w bardzo przykrem położeniu: nie tylko niema żadnych funduszy i zapasów w spiżarni, ale nadto kilkanaście tysięcy koron długów; a dzieci jeść chcą. Są w zakładzie cygany, dzieci więźniów i nawet takie, co rodziców swoich ani z imienia nie znają a nikt za nich nie płaci. Takich opuścić nie możemy. Upraszamy tedy Szanownych Ziomków o rychłą i skuteczną pomoc. Przyjmujemy datki w naturze i w pieniądzu, a nawet najmniejszą kwotę z wdzięcznością.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Błogosławiony Jan z Dukli.

Na pograniczu węgierskiem, u stóp góry karpac-

kiej zwanej Cergowa, rozłożyło się niegdyś bardzo zamożne, dziś znacznie podupadłe miasteczko Dukla. Jeszcze przed stu laty była Dukla miastem cyrkularnem. Dawniej należała Dukla do biskupstwa Krakowskiego; teraz zaś należy do dycezyi Przemyskiej. Mieszkańcy Dukli przed laty odznaczał się zamożnością, a przytem byli gorąco przywiązani do wiary św.

W tej to miejscowości na Kaczyńcu (przedmieście) urodził się w roku 1414 Jan z rodziców bogobojnych i pracowitych Jana i Katarzyny, którzy wedle podania miejscowego trudnili się piekarstwem. Od pierwszej młodości chłopczyna odznaczał się niezwykłą pobożnością i zdolnościami. Ukończywszy tedy szkołę parafialną w Dukli, wysłany jest za poradą proboszcza miejscowego przez rodziców do Krakowa. Tam uczyli młodzież mistrzowie nie tylko słynni z wiedzy wielkiej, ale i z pobożności gorącej. Ci więc odtąd wpływali na umysł i serce cnotliwego Duklana dodatnio. Całe otoczenie świątobliwego młodzieniaszka w Krakowie wywierało nań wpływ dobroczynny, albowiem równocześnie żyło tam kilku świętych mężów, jako to: św. Jan Kanty profesor teologii w akademii krakowskiej, bł. Izajasz Boner, augustyanin, bł. Szymon z Lipnicy, bernardyn, Stanisław Kazimierzczuk, kanonik lateraneński, Świętosław mansjonarz przy kościele N. Maryi Panny i Michał Gedrojé od kościoła św. Marka. Nie tedy dziwnego, że Jan wielki w naukach a zarazem i w cnotach postęp uczynił. A ponieważ Jan Kanty jako profesor najwięcej się z naszym świątobliwym młodzieńcem stykał, wywarł też na niego najwięk-

*) Według Brew., Encykl. kośc. ks. Nowodworskiego i „Żywota bł. Jana z Dukli” przez O. Czesława Bogdalskiego.

szy wpływ. Pod jego kierunkiem duchownym postanowił Jan z Dukli poświęcić się najzupełniej P. Bogu. Tak miłował P. Boga, iż dla Niego gotów był wszystko na świecie porzucić, a wszystko dla Niego uczynić i cierpieć; widział bowiem jasno, że Bóg jest jego Panem najwyższym i Ojcem najłaskawszym; że go od wieków umiłował i z miłości nieskończonej stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, obsypał go łaskami i darami niezliczonymi; a to wszystko w tym celu, aby go kiedyś zabrał do szczęśliwości wiekistej w niebie. Nad tymi prawdami zastanawiał się codziennie, a zastanawiając się z każdym dniem lepiej je poznawał, i stąd goręcej i częściej z Panem Bogiem rozmawiał, z głębi serca mówiąc doń: „mów Panie, bo sługa Twój słucha; cokolwiek mi rozkażesz, wszystko uczynię“. I w tem kończy swoje nauki z najświetniejszym postępem i wraca w swoje strony rodzinne, nie wiedząc, jaki sobie zawód wybrać. Idzie i modli się nieustannie, wzbudzając szczególnie akty miłości i oddania się zupełnego Panu Bogu: żarliwie błaga Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, wstępując do kościołów po drodze, aby mu okazać raczył wolę Swoją. I wreszcie staje w Dukli. Idzie tedy najpierw do swojego Pana i Ojca utajonego w Najśw. Sakramencie w kościele parafialnym i tam długo i nadzwyczaj gorąco wylewa serce swoje przed Nim — od nikogo tamże nie poznany, bo wyrósł i zmienił się do tego stopnia, iżby własni rodzice widząc go nie byłiby go poznali. Czuł również ogromny pociąg przyrodzony, aby co rychlej znaleźć się w objęciach ukochanych i dobrych rodziców, ale jego wielka miłość do Ojca przedwiecznego przemogła wszelkie jego uczucia przyrodzone, iż rozpalony żarem miłości Bożej oświadczył Panu Jezusowi: „Panie, tak kocham Cię bez podziału całym sercem, z całej duszy i ze wszystkich sił, iż dla Ciebie opuszczam to, co mam najdroższego na tej ziemi, moich najukochańszych i najlepszych rodziców, i pragnę niedaleko ich domu w puszczy najbliższej, Tobie jedynie z zupełnem oddaniem się służyć. Pokłoniwszy się najgłębiej Panu Jezusowi i poprosiwszy o błogosławieństwo Jego i Najświętszej Maryi Panny, do której miał nadzwyczajne nabożeństwo, przeszedł przez Kaczyniec obok domu rodzicielskiego i udał się pod górę Cergową do znanej sobie jaskini skalnej zwanej od ludu okolicznego imieniem „Ząspit“. Tam trwał we dnie i w nocy na modlitwie unikając ludzi, żywił się leśnymi owocami a pił wodę ze studzienki, którą sobie własnymi rękami wykopał, i którą „złotą studzienką“ nazwał. Rzeczywiście jest taką: lepszej wody nigdzie nie piłem. Nieustannie jednak odzywał się w duszy jego głos tęsknoty za rodzicami ukochanymi, lecz on natychmiast te uczucia szlachetne składał Panu Bogu

jako ofiarę całopalną, prosząc oraz o łaski jak największe dla tych, których dla Boga opuścił.

Mówi podanie, że nawet razu jednego jakąś siłą tajemną pędzony zbliżył się do chaty rodzinnej, do niej wszedł i zatrzymawszy się u progu prosił o kawałek chleba, właśnie kiedy matka krzątała się pilnie około pieczywa. Lecz niewiasta zniecierpliwiona, że ktoś nie wporę odważa się jej w pracy wymagającej wielkiej uwagi przeszkadzać, wyrzekła w rozdrażnieniu: „Ruszał precz! skaranie Boże z tymi włóczęgami, co ich się tu dzisiaj przesunęło! Daj mi spokój — nie mam czasu! idź z Bogiem“. — Ból niewymowny przeniknął Jana na wskrós i niejako wyrzucił go z chaty rodzinnej. A oraz uczuł w sobie głos z głębi wnętrza swego: Oto znak pewny, że nie ma woli Bożej, abyś się zbliżał do ukochanych rodziców: żyj dalej w ten sposób, jakieś żył dotąd. Tylko na drzwiach wchodowych napisał kredą słowa następujące: „Był tu syn wasz Jan, prosił o kawałek chleba, a wyście mu go nie dali“. I potem szybko podążył ku puszczy. A ojciec jego po chwili przychodząc do domu, czyta na drzwiach słowa kredą nakreślone, i spotkawszy żonę, pyta: — Kto tu był? — A... mnóstwo żebraków... jak zwykle za jałmużną. — Nie matko... nie sami byli tu żebracy — był też i syn nasz Jan, prosił o kawałek chleba a tyś mu go nie dała! To mówiąc wskazał na napis. — Biedna matka usłyszawszy to, zemdlała. Ojciec zaś skoro odratował matkę, pobięgił szukać syna, ale szukał go daremnie i po paru godzinach wrócił strapiiony do domu, dając żonie łagodne napomnienie: moja droga, nigdy biedaka nie puszczaż z niczem. — I już potem rodzice syna nigdy nie widzieli. — Jan zaś zaczął jeszcze gorliwiej służyć Panu Bogu, modląc się bądź w pustelni, bądź na szczycie góry Cergowej, bądź też w kościele w Jasionce, dokąd chadzał na nabożeństwo w niedziele lub święta. Lecz szatan podjudził na niego niektórych rozpustnych pastuchów, aby mu różnego rodzaju psoty i przykrości wyrządzali nie tylko w jego pustelni, ale nawet na drodze kościelnej. To go skłoniło, że porzucił swoje schronisko pod górą Cergową, przeszedł rzekę Jasiołkę i osiadł na górze wśród gęstego boru naprzeciw wsi Trzciana na miejscu mało dostępnym w jaskini niewielkiej, gdzie urządził sobie kapliczkę a niedaleko od niej wykopał sobie studzienkę ze źródłem prawdziwie dobrej wody, która po dziś dzień ludziom przynosi pomoc cudowną i zdrowie.

Tutaj ukrywał się jeszcze więcej przed ludźmi i nikt mu nie przeszkadzał modlić się do Pana Boga, owszem doznawał wielkich pociech i łask na tem miejscu przez prawie trzy lata. I właśnie o tym czasie przechodził przez Duklę św. Jan Kanty, pielgrzymując do Rzymu i do Ziemi świętej, zapragnął widzieć

się z Janem, swoim niegdyś uczniem i przyjacielem. A nie znalazłszy go w domu rodziców, którzy już pomarli, pytał się o niego pomiędzy ludem, a słysząc z ust włosian mieszkających przy drodze wiodącej do Węgier, że w lasach naprzeciw Trzciany kryje się jakiś nieznaną pustelnik, domyślił się, że nim jest właśnie Jan, o którego się dopytywał. Kazał się przeto podprowadzić do pustelni i tu czekał tak długo, dopokąd jej tajemniczy nie nadszedł mieszkaniec. Bogu tylko wiadomo, ile niebiańskich pociech i radości doznali ci dwaj święci mężowie w spotkaniu ze sobą. Wedle podania trzy dni bawił Jan Kanty w pustelni naprzeciw Trzciany. I wtedy pomógł uczniowi swemu do wybrania zawodu doskonalszego i miłszego Panu Bogu, to jest, do wyboru życia apostołskiego. — Jan Kanty serdecznie pożegnawszy się ze świętym uczniem swoim, podążył ku granicy węgierskiej, a zaś Jan z Dukli upadłszy na kolana i podziękowawszy Panu Bogu za łaski otrzymane na pustyni, puścił się w drogę wiodącą do Nowego Sącza, aby tam wstąpić do klasztoru OO. Franciszkanów. Tam przyszedłszy, uzyskał z łatwością przyjęcie, a wkrótce był stamtąd wysłany do Lwowa celem odbycia nowicyatu. Tutaj zaczął praktykować rady ewangeliczne z wielkim zapałem. W czystości i ubóstwie ćwiczył się już dawniej w sposób najdoskonalszy, a teraz zabrał z całą siłą do ćwiczenia się w posłuszeństwie zakonnem. Spełniał wszystkie przepisy ustaw zgromadzenia swego i polecenia przełożonych z ochotą nawet w najdrobniejszych szczegółach, iż stał się wzorem dla wszystkich; i stąd jeśli służąc Panu Bogu na puszczy w sposób doskonały miał wielką zasługę, to teraz w zakonie żyjąc, zyskał sobie zasługi stokroć większe. Z podziwem patrzyli nań przełożeni zakonni, i jakkolwiek starsi, budowali się jego cnotą i pracą pełną poświęcenia najwyższego. Wkrótce mu powierzono przełożęństwo różnych klasztorów, a osobliwie w Krośnie i we Lwowie. Do dziś dnia w Krośnie w klasztorze franciszkańskim pokazują celę, którą zamieszkiwał Jan z Dukli. Przełożęństwo jednak wydawało mu się ciężarem nad jego siły i z niego się wypraszał: wolał słuchać, aniżeli rozkazywać. A gdy w roku 1453 przybył do Krakowa św. Jan Kapistran i polskie kraje nauką apostołską i cudami przedziwnej życia świętobliwości oświecać począł, Jan z Dukli zdjęty pobożną chęcią życia surowszego, zachęcony nadto przez Najśw. Maryę Pannę, która mu się z Dzieciątkiem Boskiem ukazała, za zezwoleniem przełożonych przeniósł się do jego zgromadzenia, które św. Bernardyn ze Sieny był założył. Tu jakby w nowej szkole jeszcze z większym zapałem służąc Panu Bogu, dzień i noc na modlitwie trawił. Próżnowania nadewszystko się wystrzegał, najniższe posługi klasztorne chętnie na siebie przyjmował wtedy nawet,

kiedy był przełożonym. Kazania jego natchnione wielką miłością Boga i zbawienia ludzi niewymowny wpływ na słuchaczy wywierały. Konfesyonał jego był zawsze obłożony. Wielkie mnóstwo grzeszników różnego rodzaju, odszczepieńców i niewiernych nawróciło się przez niego. Pan Bóg dał bł. Janowi wysoki stopień bogomyślności i modlitwy. Nieraz bracia zakonni widzieli go w zachwyceniu łzami zalanego i jakoby bez czucia od zmysłów odchodzącego. Najświętsza Maryja Panna nieraz pocieszała go, ukazując mu się z Przenajświętszym swym synem. Ubóstwa był wielkim miłośnikiem, nie w celi prócz krucyfiksu, brewiarza i ustaw zakonnych niemając. Wielomówstwa wielkim był nieprzyjacielem, twierdząc, że ono nigdy bez obrazy Boskiej obejść się nie może; cnota też milczenia do wysokiej doskonałości w nim posunięta była. Zakon swój wielce miłował. Pilnością około służby Bożej nadewszystko się zalecał. Starym już będąc, jeszcze w niczem sobie nie folgował. Głównem polem jego działania był Lwów, kędy wówczas pełno było odszczepieńców i niewiernych. Najmilszem jego zajęciem było nawracanie szyzmatycznych Rusinów i Ormian. Uczęszczał do ich domów, zgromadzał koło siebie, uczył, przekonywał, oświecał i z Bogiem jednał. Nie wahał się wyszukiwać ich nawet w cerkwiach; a często na placach publicznych, gdzie ich się znaleźć spodziewał, stawał na jakimkolwiek podwyższeniu i żarliwie do nich przemawiał. Tym sposobem tysiące odszczepieńców sprowadził na łono katolickiej wiary. Stąd ponosił różnego rodzaju prześladowania ze strony duchowieństwa szyzmatycznego.

W roku 1473 napadli Tatarzy na Lwów. Zdawało się, że miasto stanie się pastwą wroga. Największa nawała nieprzyjaciół uderzyła na warowny kościół bernardyński, chcąc go spalić i z tej strony wdrzeć się do miasta. Już prawie ustawały siły obłożonych; niewielka garstka walecznych broniła ostrokołów a Tatarzy coraz gęściej na nich się zjawiali, gdy Jan z Dukli, który był wówczas przełożonym, wyszedł z Najświętszym Sakramentem, aby pobłogosławić waleczących wiernych. Właśnie w tej chwili przybyło siły i odwagi obłożonym do tego stopnia, iż z pieśnią na ustach rzucili się na niewiernych i odnieśli zupełne zwycięstwo nad nimi. Odtąd szczególnie często Janowi oddawać publiczne oznaki czci, jak świętemu; a on zaś jeszcze więcej się upokarzał i umartwiał w rozmaity sposób, pragnąc z całej duszy jak najwięcej cierpieć z miłości Pana Jezusa. — Pamiętał bowiem dobrze, że utrapienia i cierpienia jakiegokolwiek rodzaju są łaską i to łaską najprzedsniejszą, jaką Bóg zachowuje dla swoich wybranych, acierpliwosć wśród nich jest wedle zdania św. Jana Chryzostoma większą rzeczą, niż sama nawet władza czynienia cudów, niż zostać apostołem, doktorem,

ewangelistą — niż siedzieć na dwunastu stolicach. Stąd gdy na starość oslepił, znosił Jan z Dukli z najzupełniejszym poddaniem się woli Bożej to kalectwo i ofiarował je łącznie z innymi cierpieniami swemi Panu Jezusowi na ręce Najświętszej Maryi Panny, która odtąd jeszcze częściej mu się okazywała z Dzieciątkiem Jezus w zachwyceniu na modlitwie. Wreszcie stargawszy życie na ciągłej służbie Bożej zakończył Jan z Dukli żywot doczesny we Lwowie dnia 29. września 1484.

Do jego grobu, który był na cmentarzu pod boczną ścianą kościoła klasztorowego, zaraz po jego śmierci zaczęły płynąć rzesze strapionych, kalek i schorzałych ludzi. Już w pierwszych latach osmnastu umarłych u jego grobu ożyło, a mnóstwo chorych zdrowie odzyskało. Zaczęto spisywać zyskane za jego przyczyną łaski i cuda. Już we trzy lata po śmierci t. j. roku 1487 zezwolił Innocenty VIII. papież na podniesienie błogosławionego ciała z ziemi i złożenie w miejscu zaszczytniejszem. Nieustanne napady Turków, Wołochów, Tatarów były powodem, że święte szczątki nie mogły być uczczone jak należy, obawiano się bowiem, by barbarzyńcy ich nie zniszczyli. Dopiero roku 1521 dnia 23. października ciało Błogosławionego z ziemi podjęto, w winie omyto, w nowej dębowej trumnie złożono i w kościele na widocznym miejscu umieszczono. Od tej pory cześć św. Jana z Dukli wzmożła się jeszcze więcej i z całej Polski dążyli wierni aby się pomodlić u grobu jego, nie tylko ubodzy, ale i panowie, a nawet królowie, jako to: Zygmunt III., Jan Kazimierz, Michał Korybut z królową Elżbietą i Jan III. po kilkakroć grób jego nawiedzali, modły i dary drogocenne składając, a to głównie z następujących powodów:

W roku 1509 obronił Jan z Dukli Lwów przed Bohdanem Hospodarem multanńskim; w roku 1648 cudownym zjawieniem się w powietrzu przeraził Bohdana Chmielnickiego i Tuhaj-beja oblegających Lwów z 240 tysiącami czerni kozackiej i tatarskiej; w roku 1655 uratował znowu Lwów od nawały tatarskiej. Wdzięczne miasto Lwów złożyło na pamiątkę łask od Błogosławionego doznanych, u grobu jego r. 1649 tablicę z odpowiednim napisem, a w kilka lat później wystawiło mu przed kościołem wspaniałą kolumnę z figurą jego u szczytu, a w czterechsetną rocznicę śmierci jego r. 1884 urządziło mu świetne dziewięciodniowe uroczyste nabożeństwo, zakończone wspaniałym pochodem, w którym brali udział biskupi, i duchowieństwo wszystkich obrządków, uniwersytet z Rektorem i Dziekanami, Wydział krajowy, Magistrat ze wszystkimi Cechami i Stowarzyszeniami rzemieślniczemi i przeszło 50.000 pobożnego ludu.

Roku 1735 na prośbę Biskupów polskich ogłosiła Stolica Apostolska Jana z Dukli „błogosławionym“.

O ogrodach szkolnych u nas — a w Ameryce*).

W wychowaniu młodzieży oddawna zwracano uwagę na obcowanie młodzieży z przyrodą — zwłaszcza na przebywanie na świeżem powietrzu, wśród ogrodów i lasów. Kiedy szkoły w rozmaitych fazach swego rozwoju zaczęły brać przewagę nad wychowaniem domowem, wtedy uważały za swój obowiązek zwracać uwagę także i na rozwój fizyczny wychowanków.

Powstały więc fazy w rozwoju pedagogiki, które za pierwszy i główny punkt wychowania szkolnego, uważają wychowanie fizyczne. Gdzież można nabyć więcej sił, zdrowia swobody ruchów i myśli jak nie przy pracy na roli i w ogrodzie?

Ta praca jeśli będzie w miarę i stosownie do wieku prowadzoną, zdoła wedle zasad Froebela i Pestalociego przygotować dzielnych ludzi do każdej zawodowej pracy.

Niestety, ludzie zgromadzeni w miastach, nie mogą marzyć o tem dla swoich dzieci! Tam ziemi skąpo, tam przy szkołach niema ogrodów.

Mogą się tem cieszyć szkoły wiejskie. Jako pewną nowość powitać z radością należy „ogródki szkolne“ obecnie zakładane przy szkołach wiejskich i miejskich, posiadających ogrody. Gdyby tej ziemi było u nas więcej, z radością widzielibyśmy nasze dzieci, pracujące na wielkim obszarze, każde na swoim małym zagonie.

Na razie mamy małe ogródki, w których pod okiem nauczycieli pracują nasze dzieci — i zaznajamiają się z roślinami codziennego życia.

Jako model takiego ogrodu podamy ogród szkolny, założony podług planu Rady Szkolnej, przy szkole ogrodniczo-pszczelniczej w Hołosku obok Lwowa.

Ponieważ z roślin warzywa i zboża odgrywają w życiu człowieka najważniejszą rolę, to też cała lewa połowa ogródka zajęta jest przez różne nasze warzywa i rośliny strączkowe.

Cała prawa strona podzielona na cztery części, zawiera cztery grupy roślin. Pierwsze pole od końca, zajęte jest przez szkółkę drzewek owocowych, następnie rośliny uprawne na naszych polach, więc zboża, buraki pastewne itd. Całe pole urządzone według wymogów koniecznych przy płodozmianie poucza dzieci poniekąd o gospodarstwie rolnem. Trzecie pole zajmują uprawne rośliny motylkowe — a czwarte i ostatnie pole, rośliny lecznicze.

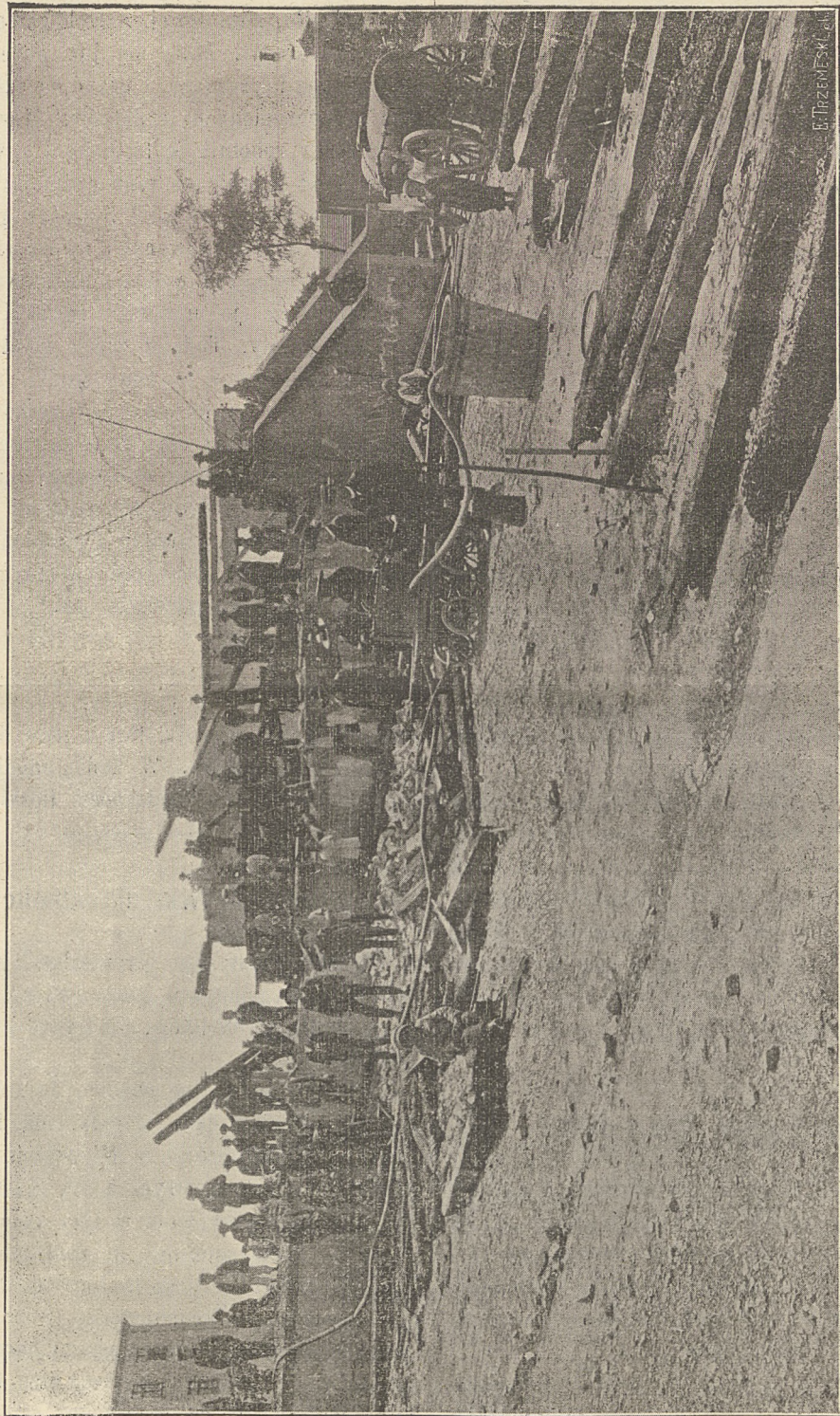
Przebiega więc z tego pobieżnego szkicu tendencya tego ogródka szkolnego zaraz przy wejściu. Pracujący w tym ogrodzie pozna w nim wszystkie

*) Z „Bartnika“ Nr. 6.

rośliny codziennego życia, pozna sposób hodowania tych roślin, widzi rośliny, które mu mogą wrócić zdrowie i które mogą jego zdrowiu zaszkodzić. Poza tym celem kryje się inny, głębszy. Ponieważ tam

mają pracować dzieci, celem jest by one nauczyły się tej pracy, by ją pokochały i nauczyły się ją szanować i umieć ocenić.

Ten sposób wychowania znalazł zastosowanie



Widok Zakładu wychowawczego w Miejsu Piastowem po pożarze dnia 3. lipca 1904 roku.

w całej niemal Europie, tu i tam mniej lub więcej rozwinięty i rozszerzony. W Ameryce natomiast jest to nowością ostatnich czasów.

Czytamy o tem w ogrodniczej niemieckiej gazecie

pt. „Möllers Deutsche Gärtnerzeitung“. Między innemi autor słusznie zauważył, że nareszcie Amerykanie widzą że „nie tylko dobrze idący interes i pieniądz jest szczęściem w życiu, ale rozumne i zdrowe spędzenie życia“.

Źródłem tego dobra, może być ogród i rola. Ten nowy prąd zawdzięcza swe źródło kilku szkołom rolniczym i uniwersytetom. Pionierem ruchu jest profesor szkoły rolnej w Ithace H. Bailey i dyrektor szkoły ogrodniczej w Hartford: D. Hemenway.

Największy taki ogród szkolny znajduje się w Stanach Zjednoczonych w Hamptonie (stan Wirginia.)

Cały ogród mieści się na 5 hektarach. Większa część ogrodu jest podzielona na 200 grządek, z których jedne obejmują nieco więcej niż dwa metry i te są przeznaczone dla małych dzieci, drugie po 12 metrów i te służą dla większych chłopców i dziewcząt. Przy każdej grzędzie pracuje dwoje dzieci, które równo pracują i równo dzielą się plonami. Rośliny do hodowli bywają przeznaczane przez zarząd. Jak chętnie dzieci pracują, świadczy fakt, że 130 dzieci przybiegało dobrowolnie przez całe wakacje pracować w ogrodzie szkolnym.

Podnieceni amerykanie pomyślnym rezultatem, mają zamiar obecnie zakładać szkoły, któreby wykształciły nauczycieli w tym kierunku.

Miasto Boston i jego obywatele, głównie popierają ten nowy prąd w wychowaniu amerykańskim. Także do najnowszych kolonii ten zapal nowy dociera i wykrzykują teraz amerykanie: Cały świat zamienimy w jeden ogród, który nam życie uprzyjemni.

U nas zaczyna się również ten zapal budzić, a może kiedy puścimy się w zawody z Ameryką i Galicyę zamienimy w jeden ogród.

Mniej wielki to będzie ogród, bo mało mamy ziemi, ale może się znajdzie jaki opuszczony skrawek ziemi, choćby opodal od szkoły, który to skrawek dzieci przemienią w ogródek, a nauczane tutaj, każdy kawał ziemi który kiedyś posiedzą, zamienią w ogród. Te wszystkie kawałeczki — zleją się z czasem w jeden wielki las drzew owocowych i łąny warzyw, zbóż i kwiecia...

Jak wychowywać dziewczęta?

Jedno z pism peryodycznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki ogłosiło niedawno konkurs na najlepszą odpowiedź daną na pytanie: „Co mamy zrobić z naszych córek?“ — Zgłosiło się potem wiele odpowiedzi, wszakże najlepsza, która otrzymała nagrodę, brzmiała w sposób następujący:

Przedewszystkiem zróbcie z nich chrześcijanki odważne i silnego serca, następnie dajcie im wykształcenie szkół elementarnych. Nauczcie je przyrządzać przyzwoite obiady, prać, prasować, cerować, przyszywać guziki, robić koszule i przykrawać sobie wszystką swoją odzież. Mają umieć gotować strawę swoją w przeświadczeniu, że dobra kuchnia oszczędza

wydatki na leczenie się. Mawiajcie im, że pięciofrankówka składa się ze stu pięciocentówek; że, aby nieco zaoszczędzić, trzeba mniej wydawać, niżli się dostało; że nędza czeka tych, którzy wydają więcej nad dochody. Pouczajcie je, że suknia bawełniana, którą się zapłaciło, stroi lepiej, aniżeli szata jedwabna pobrana na kredyt. Mają się już wcześniej zaprawiać do zakupna i sprzedaży, i uczyć się składania rachunków z poczynionych wydatków. Mówcie im często, że uczciwy robotnik w fartuchu i z widocznymi rękawami od koszuli sto razy godniejszym jest szacunku, nawet gdyby nie miał 5 centów przy sobie, aniżeli tuzin wyelegantowanych zarozumiałych młodych fireyków trawiących czas na próżnowaniu.

Nauczajcie je uprawiać ogród i hodować warzywa i kwiaty. Tudzież niech chodzą pilnie około drobiu. Jeśli macie po temu środki, możecie ich kazać uczyć gry na fortepianie, rysunków i malarstwa, ale powtarzajcie im oraz, że to są rzeczy drugorzędne i w pożyciu domowym mniejszego znaczenia. Raczej każcie je uczyć śpiewu, ten bowiem prędzej nadaje się do odpędzenia smutków i utrapień. A najbardziej mają się uczyć, pogardzać czczym pozorem, iżby ich „tak“ było rzeczywiście „tak“, a ich „nie“ było rzeczywiście „nie“. A gdy przyjdzie chwila założenia nowego stadła, to przekonajcie je, że szczęście domowe nie przychodzi z pieniędzy i ze stanowiska, jakie narzeczony ich posiada, lecz z jego moralnych przymiotów i charakteru. W końcu módlcie się za nimi i poruczajcie je Opatrzności Boskiej.

Dom zdrowia dla alkoholików.

Ze strony zarządu górno-szląskiego stowarzyszenia przeciw pijaństwu postanowiono urządzić dom zdrowia dla alkoholików, jak swego czasu już o tem donosiliśmy.

Plan ten zbliża się obecnie do swego urzeczywistnienia, bo jak nam donoszą, ma być zakład ten urządzony tymczasowo w Miechowicach pod Bytomiem, w dotychczasowym domu Sióstr Miłosierdzia. Ministeryalne pozwolenie w tym celu już nadeszło. Komitet, który zajmuje się założeniem tego domu zdrowia i który tworzą hrabiowie Praszma, Ballestrem, Henkel Donnersmark, Schaffgotsch, dalej generalny dyrektor dr. Stephan, burmistrz Rütgers, proboszczowie Kuboth i Kapica, oraz lekarz dr. Seiffert, postanowili na ostatniem swem posiedzeniu utworzyć ten zakład z dniem 1 sierpnia b. r.

Zarząd tego zakładu i opatrywanie chorych powierzono będą OO. Kamilianom, a kierownictwo lekarskie ma objąć dr. Seiffert z Bytomia.

Prospekty co do przyjęcia alkoholików do tego

zakładu nabyć można u OO. Kamilianów w Miechowie oraz u przewodniczącego komitetu, generalnego doktora dr. Stepbana w Bytomiu. *Katolik.*

Pierwsza gospoda bez alkoholu została we środę otwartą opodal szombierskiego mostu kolejowego pod Bytomiem. Nowy dom zbudowany kosztem 5000 marek, stoi na wydzierżawionym od kolei gruncie. Koszta pokryte zostały głównie ($\frac{1}{6}$) przez zarząd dóbr hr. Schaffgotscha oraz ($\frac{1}{6}$) przez katolicką spółkę akcyjną. Gospoda została zbudowaną głównie na to, aby robotnicy z kopalni „Hohenzollern i Florentyny“ oraz robotnicy kolejowi mieli pod ręką tanie, wolne od alkoholu napoje i potrawy, i nie musieli udawać się do rozmaitych sznapsiarni. Na razie sprzedają w tej nowej gospodzie: szklankę wody selterskiej po 2 fen., butelkę wody selterskiej 3 fen., szklankę limoniady 4 fen., butelkę limoniady 5 fen., szklankę jabłeczniku 10 fen., butelkę jabłeczniku 30 fen., szklankę piwa słodowego 3 fen., butelkę piwa słodowego 6 fen.

Później będą także zaprowadzone kawa, herbata, słodkie i kwaśne mleko.

Sprzedający w tej gospodzie otrzymują stałe myto i nie ma z rozprzedaży żadnego zysku, gdyż sprzedaż jest bezinteresowna. — Zbrane pieniądze dostaje zarząd dóbr hr. Schaffgotscha i on dostarcza napojów. — Sądzymy, że dla robotników będzie ta nowa gospoda wielką wygodą i oszczędnością.

Anti-alkoholizm na dworze niemieckim.

Dzienniki berlińskie podały niedawno wiadomość, że cesarz Wilhelm podczas swej podróży śródziemnomorskiej używał tylko napojów bezalkoholicznych. Obecnie dodają, że w roku ubiegłym jedna z firm wyrabiająca napoje takie, wysłała kilka tysięcy butelek swoich wyrobów do zamków cesarskich w Berlinie, Wildparku, Wilhelmshöhe, Cadinen i Homburgu. Cesarzowa od dłuższego czasu używa tych napojów, a część dam pałacowych i szambelanów, jadających na dworze trzyma się pilnie przykładu danego przez monarchinię. — Cesarz Wilhelm przesłał przed rokiem ministrowi wojny całą kolekcję pism o wstrzemięźliwości i polecił mu, aby najstosowniejsze z nich rozszerzano w armii.

Książę Henryk, brat cesarza rozdał na ubiegłe Boże Narodzenie wszystkim żołnierzom marynarki oprócz kalendarzyków broszurkę agitacyjną Związku anti-alkoholików pod tytułem: „Trucizna narodu niemieckiego“.

Obliczono, że od roku 1883 do 1900 aż 920 uczniów szkolnych w Prusiech odebrało sobie w roz-

maity sposób życie. Profesor Eulenburg, który to obliczył, twierdzi, że przyczyny tych samobójstw należy szukać nie tylko w złym wychowaniu młodzieży przez rodziców, ale także przez szkoły.

Do czego dąży tak zwana „szkoła świecka“ we Francji?

Inspektor szkół ludowych w departamencie de la Manche Dequaire-Lobel wypowiada w okólniku swoim do nauczycielstwa z otwartością największą, jaki jest cel szkoły świeckiej we Francji: „Celem szkoły świeckiej nie jest nauczyć dzieci czytać, pisać i rachować. Te przedmioty są raczej środkami do zwalczania wiary katolickiej. Szkoła świecka ma zadanie wychowywać wolnomyślnych. Gdy uczeń ze szkoły świeckiej z 13 rokiem opuszcza ławkę szkolną i pozostaje wierzącym, wtedy nie skorzystał z nauczania swoich nauczycieli. Szkoła świecka dopiero wtedy wykaże owoce dodatnie swojej działalności, gdy dziecko uwolni się od wierzenia w dogmata, gdy zaprze się ojców swoich wiary i odrzuci wiarę katolicką i wyjdzie z niej renegatem. A ponieważ wypadki nie postępują tak spiesźnie, jakbyśmy sobie tego życzyli, i jeszcze daleko do powszechnej apostazy, musimy zagarnąć monopol nauczania do siebie; następnie musimy zmusić uporne rodziny, aby nam oddały swoje dzieci, a my zaś nie mniemamy, żeśmy wielkich rzeczy dokazali, jeżeli je przeciw duchowieństwu nieprzyjaźnie nie usposobimy.

Kinderfreund, lipiec 1904.



Duszę ś. p. ks. Juliana Bukowskiego polecamy modłom Szanownych Członków Towarzystwa naszego.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

J. W. Najprzew. ks. biskup Dr. Józef Sebastian Pelczar 100 K, p. Józef Górski 6 K, p. Julian Zieliński 3 K, ks. A. Siemieński 10 K, Klasztor PP. Niepokalanek z Jarosławia 16 K, p. Wład. Krasiecki 10 K, p. Hipolit Cicimirski 2 K, ks. Andrzej Macko 5 K, ks. Galant 4 K, p. Wojciech Marszałek 5 K, p. W. Gerstmann 6 K, p. Franciszek Pomarański 4 K, p. Jan Raś 3 K, ks. Stanisław Jaglarz 6 K, p. Rozalia Gonetowa 10 K, p. Jan Szczygieł 1 K, Obszar dworski w Chłopach 2 K, ks. Katecheta z Tuligłów 2 K, p. Organista Winiarz 2 K, JWP. Bal 5 K, p. Antoni Kasprzyszak 1 K, p. M. Knapik 1 K, p. Feliks Koźłowski 2 K, p. Jan Kubit 2 K, p. Kabazowska 2 K, p. Józef Górski 4 K, JWPaństwo Niezabitowscy 10 K, JWP. Marczeńska 17 K, p. leśniczy w Koszarkach 5 K, p. Urszula Rejewska 10 K, ks. M. Sos 20 K, ks. Kanonik z Żołyni 3 K, ks. St. Gryziecki z Rzeszowa 10

K, Szkoła tkacka w Rakszawie 5 K, p. Serwacki 3 K, ks. Jan Biega 6 K, p. Joanna Markowska 2 K, JWP. Zofia Jabłonowska 30 K, ks. Jan Masny 20 K, JWP. Giżycka 200 K, Świetna Kasa Oszczędności król. wol. m. Krakowa 200 K, Klasztor Św. Andrzeja w Krakowie 100 K, Świetny Urząd gminny w Baranowie 30 K, p. Tekla Baczynska 5 K, Kl. J. Niedziela 5 m, ks. Franciszek Wolski 20 K, JWP. Kielanowska 50 K, Konwent PP. Klarysek przy kościele św. Andrzeja w Krakowie 100 K, JW. Cecylia Kuczyńska 200 K, ks. Gajowiecki 5 m, ks. Trojnar 4 K, ks. Jan Głowacz 20 K, ks. Fran. Waszczuk 10 rs, ks. P. Komarowski 3 rs, ks. J. Zyszkiewicz 3 rs, ks. W. Rogowski 6 rs, ks. X 3 rs, p. Perczyński 11 rs, p. P. Bednarz 1 rs, p. Agnieszka Gontarz 5 rs, ks. Antoni Potyrański 1 rs, ks. X 10 rs, p. M. Doroszewski 5 rs, ks. X 2 rs, p. M. Wianecka 4 K, p. B. Pomykało 2 K, p. J. Saj 1 rs, p. M.

Badach 1 rs, p. A. Białas 1 rs, p. W. Szalczyński 3-81 K, p. Dr. Cwikliński 10 K, ks. Franciszek Jenkner 20 K, ks. Jan Puzon 10 K, p. Lesław Rzewuski 20 K, ks. A. Kopyściański 10 K, p. Wiktor Kowalski 10 K, p. Tomasz Węglowski 10 K, J. W. P. Cecylia Kaczkowska 100 K, J. W. P. Horodyska 100 K, ks. J. Chmurowicz 10 K, ks. Maksymilian Hajduk 10 K, ks. Jan Kozak 8 K, ks. Dziekan Koleniński 10 K, ks. Walenty Maczka 10 K, ks. Prałat Będaszewski 50 K, p. Józef Kalus 4-69 K, Dyrekcyja kasy Zaliczkowej Maryampol 10 K, p. Jakób Kras 5 K, p. Karol Perchon 3 K, p. K. Piechocka 5 m. p. Stanisław Markiewicz 70 K, p. Marya Skawina 10 Kor.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

Ks. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminaryum duchownem obrz. łac. w Przemyśle
dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. łac. w Przemyśle i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszurowanego 7 K, w. a.

Skład główny ma Spółka Wydawnicza w Krakowie. Na Rosyę: w Petersburgu księgarnia p. Grendyszyńskiego.

Aprobata Najpizew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej“ aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyśle udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów“.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

† Biskup Ignacy.

„Ruch Katolicki“ z dnia 25. października 1899 w feljetonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacyj zaliczyć wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „O wymowie kaznodziejskiej“ 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskim seminaryum oparł to obszerne swe studyum nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych mowców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnem długoletniem doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka, która wielkie wyświadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znaleźć się powinna nie tylko w seminarjach ale wszędzie gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda. spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminaryach naszych przedewszystkiem. gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnem sresztą a ważnem studyum.

„Encyklopedia kościelna“ Tom XXIV str. 243 nazwała to dzieło „książką doskonałą“

„Dzwony w Krośnie“

powieść na tle społeczno-ludowem, z ilustracyami, str. 248, 8° m.

przez ks. Juliana A. Łukaszewicza, Honor. Kap. Baz. Lor. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ dziełko aprobowane przez Konsystorz biskupi o. ł. w Przemyśle, jest do nabycia w Zakładzie wychow. w Miejsu Piastowem.

Cena egzemplarza broszurowanego 80 halerzy.

Ceny w oprawie bardzo trwałej wykonanej w introligatorni naszego Zakładu w Miejsu Piastowem wynoszą: oprawne w półpłótno 1 k., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 10 h., w półskórkę saflanową z brzegami czerwonymi 1 k. 20 h., szagrynowy (bokowy) 1 k. 30 h., całe w skórkę saflanową z takimiż brzegami 1 k. 60 h., w szagrynową (bokową) 2 k., brzeg złożony podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.